

Zapiski T. Gumińskiego - 18-24.05.1966

Środa, 18 maja 1966 r.

Utrzymuje się piękna, ciepła i słoneczna pogoda majowa.

Przedwczoraj o godz. 7-ej rano zjawił się u mnie nieoczekiwanie dr T. Dziekoński. Przyjechał filmować Hutę Miedzi przed jej modernizacją. Wieczorem był u nas na herbacie. Następnie odbyliśmy spacer do parku. Legnica swoim wyglądem, brzydota nowej zabudowy Rynku sprawia na nim przykre wrażenie.

Swój sąd zrewidował, kiedy pokazałem mu dzielnicę willową między ul. Złotoryjską i Jaworzyńską zamieszkałą głównie przez Rosjan.

Dzisiaj był u mnie w Muzeum. Pokazałem mu pałac opatów. Był zachwycony tym przyszłym lokum naszym. Dr Dziekoński za kilka dni znów będzie w Legnicy, aby dokończyć swojej pracy w Hucie Miedzi.

W Muzeum ruch w dalszym ciągu duży. Kino ma stale powodzenie. Oprócz filmów zagranicznych wyświetlamy także polskie oparte na tematyce „Tysiąclecia”.

Czwartek, 19 maja 1966 r.

Dzisiaj na terenie robót ziemnych przy ul. Złotoryjskiej obok kamienicy graniczącej z tzw. „pasażem” robotnicy odkryli skarb. Składa się on z monet (mosiężnych – srebrnych) z r. 1702 i odpadków blachy powstałych przy ich produkcji. Wśród tego materiału znajdowała się także jedna plomba blaszana z tego samego materiału z odbitką tego samego stempla, którego używano przy biciu monety. Domyślać się trzeba, że była to już tylko część skarbu. W tym miejscu pracowała koparka. Wydobyła ona swoim czerpakiem monety z ziemi i rozsypała. Nie wiadomo na jakiej znajdowały się głębokości, w jakim były opakowaniu.

Zagadkowe jest również dla czego akurat znajdowały się przy ul. Złotoryjskiej, gdzie nigdy według posiadanych przez nas informacji nie było mennicy. Może po prostu ktoś sobie przywłaszczył cały ten produkt działalności menniczej?

Piątek, 20 maja 1966 r.

Byłem we Wrocławiu. Widziałem się z Konradem Bartoszewskim. Wygląda doskonale.

Rozmawialiśmy głównie na tematy z przeszłości konspiracyjnej. Opowiedziałem Konradowi o lekturze swego dziennika z r. 1944, którego nie brałem do ręki przez 22 lata żywiąc dziwną awersję do ówczesnych przeżyć.

Od Konrada uzyskałem też garstkę informacji o życiu współczesnego Józefowa Biłgorajskiego. Niedawno odbyła się tam protestowa kampania przeciwko miejscowemu długoletniemu proboszczowi. Ludność oczarował jakiś młody ksiądz pełniący obowiązki wikariusza. W rezultacie starego proboszcza zmuszono do opuszczenia Józefowa. Aby zapobiec interwencji kurii i sprowadzeniu go powtórnie na plebanie wystawiono pikietę. Znalazły się dla nich nawet namioty (tak!), służbę pełniły bez względu na pogodę. Później zwrócono się także przeciwko młodemu księdzu, który był początkowo ulubieńcem parafian. Nawoływał on bowiem do spokoju.

W Józefowie Biłgorajskim i okolicy szerzy się nieprawdopodobne pijaństwo. Pędzenie samogonu stanowi zjawisko powszechne. Wróciły się więc czasy okupacji, kiedy głodowano, ale zboża i cukru nie żałowano na „bimber”.

Sobota, 21 maja 1966 r.

Przyjechała do domu Ewa. Wygląda mizernie. Oszczędza na jedzeniu, aby kupić sobie różne fatałaszki. Dzieliła się wrażeniami z żakinady. Humor młodzieży akademickiej dopisuje. W czasie ostatniej żakinady we Wrocławiu prowadzono m. inn. psa z tabliczką z napisem „Honorowy dawca moczu”! Analogia do honorowych dawców krwi. W domu akademickim, gdzie mieszka Ewa, odbyło się zgromadzenie lokatorów. Zakończył je jeden ze studentów przebrany za księdza oświadczeniem dwuznacznym: A teraz niech każdy brat bierze swoją siostrę i uda się na spoczynek.

Odwiedził mnie dr Tadeusz Dziekoński, który filmuje przebieg procesu produkcyjnego w Hucie Miedzi, ponieważ ma on ulec radykalnej zmianie w wyniku modernizacji tego obiektu.

W toku rozmowy zdałem sobie sprawę, że właściwie skazani jesteśmy na łaskę i niełaskę Muzeum Śląskiego. Nie posiadamy właściwie żadnych własnych eksponatów. Przy obecnym budżecie nie ma widoków żadnych, aby je gromadzić. Jeżeli nawet wygramy batalię o utrzymanie programu miedziowego dla Muzeum legnickiego, to nie doznamy znikąd żadnej pomocy.

W toku rozmowy zjawiała się w mojej wyobraźni wizja muzeum rzemiosła wcale ponętna. Można by przecież zmieścić w nim nawet malarstwo i rzeźbę gotycką, które były przecież produktem warsztatów cechowych, rzemieślniczych. Za podstawę do poszczególnych części ekspozycji posłużyłyby surowce, a więc: kamień, drewno, glina, szkło, skóra, papier.

Niedziela, 22 maja 1966 r.

Byłem w Kunicach na tzw. sejmiku kultury zorganizowanym dla nawiązania bliższego kontaktu miasta ze wsią i wyboru delegatów na sejmik wojewódzki. Władze powiatowe chciały się pochwalić swoim dorobkiem na wsi. Kunice doprowadzono do wzorowego porządku. Odnowiono gruntownie miejscowy Dom Kultury, w którym przed r. 1945, jak się wolno domyślać mieściła się po prostu zwykła gospoda z rozległą salą do tańca. Obecnie zamieniono ją na widowiskową. Oprócz sceny znajduje się tutaj także muszla dla orkiestry. W mniejszej salce mieści się kawiarnia.

Przeważali przedstawiciele świata urzędniczego i to szczebla najwyższego. Ja mówiłem o muzealnictwie na terenie miasta i powiatu, jego historii, stanie obecnym i perspektywach. Zwróciłem także uwagę na fakt, iż wieś, mimo przeszło dwuletniej działalności Muzeum w Legnicy właściwie go wcale nie zna.

Wtorek, 24 maja 1966 r.

Odwiedził mnie dr Jerzy Rozpędowski. Zgodził się wziąć udział w Sympozjum pt. X wieków zamku legnickiego, jakie w dn. 10 czerwca organizuję na życzenie Komisji Obchodu Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Wysunął bardzo słuszną tylko koncepcję, aby powiększyć jeszcze teren dziedzica muzealnego w stronę wschodnią. Wjazd zaproponował urządzić obok pałacu od strony ul. Róży Luksemburg z widokiem na zakwalifikowany do zachowania zespół barokowych kamieniczek, jedyny ślad zabytkowej architektury mieszczańskiej.

Jak więc dr R. poinformował na ukończeniu ma już artykuł o zabytkowych kamienicach legnickich. Obiecał dostarczyć strzały do kuszy znalezione na terenie zamku oraz znalezione z nimi piłkę do gry.